

Tatrzański pat trwa

„Zakopane” znowu naciera...

W ostatnich dniach, na naszych oczach, miała miejsce kolejna próba zamachu na Tatrzański Park Narodowy – państwową instytucję wymyśloną przez wielkich polskich patriotów jeszcze w XIX wieku, w głębokiej nocy zaborów, gdy były ważniejsze od ochrony przyrody sprawy. Jednak wielcy tamtej epoki myśleli o przyszłej, niepodległej Polsce, gdzie zachowane dziedzictwo przyrody i kultury pomoże spoić zdeintegrowane społeczności w Naród.

Dziś oglądamy kolejny akt spektaklu chciwości, która za nic ma wielkie narodowe idee oraz globalne zagrożenia i odbywa się na naszych oczach z fatalnym skutkiem wychowawczym, dezintegrującym społeczeństwo. Młode pokolenie patrzy. Co wybierze? Patriotyczny gest obrzydzenia, czy może jednak udział w łupach? Żle, że uświadomiono im, iż prawo i racja stanu są podporządkowywane zachciankom różnych silnych lobbies.

Natomiast dwa miesiące temu TPN przegrał w NSA proces o zablokowanie modernizacji kolei linowych w rejonie Kasprowego Wierchu (z powiększeniem przepustowości), co zdaniem powołanych przez NSA ekspertów nie powoduje zagrożenia dla przyrody (!)ⁱ. Nie słyszałem, by ministerstwo zaskarżyło ten kuriozalny wyrok, co chyba było możliwe. My, ekolodzy, chyba też przeoczyliśmy to.

Może to plotka...

Informacja o planowanym na przełomie roku odwołaniu ze stanowiska dyrektora TPN, dra inż. Wojciecha Byrcyna Gąsienicy miała wszelkie cechy prawdopodobieństwa i być może tylko szybkiej reakcji przeczulonego już po olimpijskiej aferze środowiska ochroniarskiego oraz mediów należy zawdzięczać, że do tej bardzo niebezpiecznej dla Parku sytuacji nie doszło, a oficjalne *dementi* ministerstwa potwierdziło stan dotychczasowy, przynajmniej na razie. Komuś może się wydawać dziwne - tyle szumu o jednego człowieka? Jednak w tak skomplikowanym przypadku jak TPN, od dyrektora zależy bardzo dużo w sytuacji, gdy na Park trwają nieustanne, bardzo silne naciski oddolne w samym Zakopanem, a równocześnie w Warszawie i Krakowie sprzyjają temu jawnie wpływowi politycy, z którymi musi liczyć się zwierzchność dyr. Byrcyna, czyli Ministerstwo Środowiska. Tak było od bardzo dawna, jednak po 1989 r. nastroje antyparkowe wzrosły, nie tylko zresztą pod Tatrami, a elity polityczne w większości temu sprzyjają, Proekologiczny kierunek wypracowany podczas „Okrągłego Stołu” (Podstolik Ekologiczny) przegrał wyraźnie z wąsko pojętym, krótkowzrocznym, ale za to „biznesowym” myśleniem i „braniem spraw w swoje ręce”.

Od lat to samo...

Każda zmiana władz centralnych, w tym także w resorcie ochrony środowiska, powoduje uaktywnienie się lobby anty-parkowego pod Tatrami. Podobnie jest i tym razem, co nie znaczy, że w okresach pozornego spokoju nie trwa intensywne drażnienie i przekonywanie wszystkich decydentów w Warszawie, a obecnie i w Krakowie, o złej gospodarce w TPN, nadużyciach popełnianych ponoć przez dyrekcję parku, niechęci do współpracy z samorządami lokalnymi i w ogóle o niszczeniu przyrody tatrzańskiej. Za takimi ogólnikami nie idą żadne konkrety a jeżeli, to *de facto* dowodzą prawidłowości działania dyrekcji Parku, czego autorzy skarg i wniosków najwyraźniej nie rozumieją i to bez względu na to; czy występuje starosta, czy właściciel skrawka hali. Używane argumenty i uzasadnienia są absurdalne, ale stoi za nimi siła polityczno-ekonomiczna silnego lobby, mającego mocne poparcie w parlamencie i rządzie, co widzieliśmy podczas starań o promesę na organizację Olimpiady Zimowej. Zakopiańscy notable kwestionują nawet wyniki kontroli prowadzonych w TPN, bo nie wykazały występujących - ich zdaniem - nieprawidłowości w Parku. Towarzyszą temu

deklaracje o poparciu dla idei ochrony przyrody i parków narodowych, ale tę retorykę opanowali już w Polsce wszyscy, oczywiście bez cienia zrozumienia istoty rzeczy. Na ochronie przyrody i jej optymalnej organizacji zna się zarówno starosta Gąsienica-Makowski jak i gaździna Bigosowa, domagająca się zwrotu wykupionych i wywłaszczonych hal.

Lista oczekiwań władz powiatu Tatrzańskiego i gminy Zakopane jest długa. Są tam żądania radykalnych zmian w ustawie o ochronie przyrody oraz konkrety dotyczące TPN. Parki powinny być bardziej otwarte dla różnych publicznych potrzeb, a zarządzanie nimi - przypominać kierowanie spółką akcyjną (*tak chyba należy rozumieć pomysł zastąpienia Rad Naukowych parków radami nadzorczymi*).

W kwestiach szczegółowych dotyczących TPN znajdujemy sporą listę obszarów do wyłączenia z parku oraz miejsc do udostępnienia dla celów pozaustawowych, także narciarskich, w tym terenów dotąd nie pojawiających się w dyskusjach. Ponadto wraca kwestia modernizacji kolei linowych, rozwoju ujęć wody dla miasta (pobór z TPN), własności dróg w parku, etc. W krakowskim Oddziale Instytutu Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej opracowano na zlecenie władz Zakopanego plan zagospodarowania przestrzennego, którego mapkę, mimo pogroźek władz miasta, zamieściła Gazeta Wyborcza z dn. 6.01.2000 (*wyd. krakowskie*). Pokazuje ona m.in. tereny, które należy wyłączyć z granic Parku - środkową część strefy reglowej (*rejon gdzie się znajduje masyw Krokwi, Kuźnice z polanami, Nosal, etc.*) oraz szeroki pas aż po szczyt Kasprowego Wierchu, rozcinający TPN na dwie zupełnie niezależne części. Oczywiście to nie wszystko. W różnych wypowiedziach znajdujemy żądania odłączenia części należącej do Wspólnoty Witowskiej, terenów na północ od drogi O. Balzera, a w zachodniej części terenów na północ od Drogi Pod Regłami. Rejon użytkowania narciarskiego otoczenia Kasprowego Wierchu ma być znacznie poszerzony (nowe lokalizacje kolei linowych i tras zjazdowych), a pretensje członków Stowarzyszenia Wywłaszczonych Właścicieli Hal i Polan w Tatrach szatkują Park jeszcze bardziej. W ramach udostępniania terenów Parku dla „celów publicznych” pojawiło się ostatnio hasło narciarskiego wykorzystania otoczenia Hrubego Regła (*wiatrołomy*). Czy byłby to początek tworzenia nowego centrum narciarskiego w tym rejonie (*stoki Ciemniaka?*), które potem też trzeba będzie wyłączyć z Parku?

Ponadto społeczność miejscowa oczekuje też udziału w dochodach Parku z biletów, etc. oraz opodatkowania samego obszaru. Jakby Park nie dawał licznych miejsc pracy i dochodów z obsługi turystyki czerpanych bezpośrednio przez miejscowych. .

Była chwila spokoju....

Przebrane aspiracje olimpijskie Zakopanego uspiły nieco ekologów, ale nie zmieniły niczego pod Tatrami. Władze lokalne skutecznie postarały się o promesę na organizację Zimowej Uniwersjady (2002) i planują po dawnemu wielkie inwestycje sportowe w Parku i tuż przy jego granicy, w strefie, która powinna być prawną otuliną, Nadal nie ma natomiast planu ochrony Parku oraz nowelizacji rozporządzenia RM o jego utworzeniu, których to regulacji wymagała ustawa o ochronie przyrody z 1991 r., a co skutecznie blokują władze Zakopanego. Ustawa wymagała także przekazania w zarząd parków w ciągu roku wszystkich obiektów należących do Skarbu Państwa, znajdujących się na ich terenie oraz przejęcia przez parki obsługi ruchu turystycznego. W Tatrach powinny więc były trafić pod zarząd Parku koleje linowe, część schronisk, drogi, etc. oraz obsługa turystyki i rekreacji. Nic takiego nie nastąpiło, a plany sprywatyzowania kolei linowych są nowym sposobem na ominięcie prawa ochrony przyrody i rozbudowy infrastruktury rekreacyjno-sportowej bez oglądania się na jakiegokolwiek przepisy. Pogłoski mówią też o przekazaniu PTTK-owi przez starostę tatrzańskiego 2 schronisk i to podobno za raczej symboliczną opłatę. Doceniam wybitną rolę kulturotwórczą PTTK (d.PTT), ale interes Parku jako dobra ogólnonarodowego jest ważniejszy. Zwłaszcza, że dyr. Byrcyn nie zamierza likwidować ani schronisk, ani kolejek linowych, co dziwi niejednego ekologę.

Jak między Skyllą i Charybdą

Sytuacja dyrektora tego Parku była zawsze trudna, gdyż, wymagała godzenia ognia z wodą - prawa, zdaniem ekologów i tak liberalnego, z ogromnymi roszczeniami miejscowej ludności, która - mówiąc obrazowo - chce wyhodować dąb w doniczce i mieć z tego drewno na parę chałup. Kolejni dyrektorzy byli „źli” bo nie rozumieli specyfiki góralskiej, jednak nie o to chyba chodziło, ponieważ „miejscowy” - dr. Byrcyn - jest uważany za najgorszego, gdyż konsekwentnie stoi na straży prawa odmawiając „przysług”. Od lat źle postrzegany w Zakopanem, zapewne jest też problemem w ministerstwie środowiska, gdyż każda potyczka w Zakopanem od razu rykoszetem trafia przez parlament w zwierzchność dyr. Byrcyna, powodując różne nerwowe ruchy. Odnosi się wrażenie, że gdyby był bardziej ustępliwy, nawet wbrew prawu, to nikt „na górze” nie miałby mu tego za złe, gdyż **Tatry to sprawa „polityczna” i wymaga „elastycznego” podejścia do ustaw**, czyli spełniania oczekiwań miejscowej społeczności. Dyr. Byrcyn rozumie prawo jednoznacznie i zapewne dlatego jego odwołania od dawna domaga się senator F. Bachleda-Ksiendzulorz - o ironio - przewodniczący Senackiej Komisji Ochrony Środowiska. Ciekawe jednak, **czy ktoś na szeroko rozumianej „górze” rozumie, że właśnie dzięki owej konsekwencji, Byrcyn chroni od lat swoich zwierzchników przed różnymi błędnymi posunięciami, w tym być może bezprawnymi, które wywołałyby z kolei niepożądany rykoszet społeczny, z procesami sądowymi włącznie oraz reperkusje o zasięgu międzynarodowym.**

Dla zakopiańskiego lobby biznesowego dyr. Byrcyn jest główną zawadą w realizacji planów „rozwoju” miasta, dla którego nie są oni w stanie wymyślić niczego innego, niż dalsze zwiększanie użytkowania zasobów przyrodniczych TPN. Harmonijny i przemyślany program przeniesienia punktu ciężkości użytkowania turystyczno-rekreacyjnego na Podtatrze, ciągle nie istnieje (*sugerowałem taką koncepcję Związkowi Podhalań chybą jeszcze w 1989 r.*) i nikt znaczący nie jest zainteresowany takim, aktywizującym subregion, rozwiązaniem. Dowodzi tego utworzenie w logicznie spójnym subregionie odrębnego starostwa tatrzańskiego, miast wspólnie z Nowym Targiem zająć się strefą poza parkami narodowymi, **tworząc nową jakość i liczne, całoroczne miejsca pracy, dokonując przy tym trwałej sanacji i wyeksponowania walorów przyrodniczo-kulturowych.** Ten temat jakoś nie może się przebić, a przecież mogłoby się z nim utożsamić wielu mieszkańców Podtatrza i dojrzeć w nim swoją szansę oraz spokojny byt. Nie odmówiłyby na pewno swej pomocy ani środowiska naukowe, ani ekologiczne organizacje pozarządowe, na razie skłócone z tamtejszą społecznością. Komu na takiej sytuacji zależy?

Miast tego dąży się do zastąpienia dyr. Byrcyna osobą bardziej „ugodową” (*czyli. chętną do łamania obecnego prawa*), co rozwiąże wszystkie problemy i jak twierdzą lokalni i niektórzy centralni politycy, będzie służyło przyrodzie parku. Jest to oczywisty nonsens, prowadzący do uwikłania ministerstwa w procesy sądowe, z której to drogi coraz częściej korzystają ekologiczne organizacje społeczne w stosunku do niszczących środowisko firm. Nie jest to, jak sądzi, nikomu potrzebne, a ewentualny następca dyr. Byrcyna albo będzie w stanie wojny z Zakopanem, albo z krajową i zagraniczną społecznością ekologiczną, w tym poważnymi instytucjami i organizacjami międzynarodowej ochrony przyrody. Sam dr. Byrcyn może by nawet na odejściu z Parku wygrał; odzyskałby spokój, którego przez ostatnich 10 lat nie zaznał.

Co dalej z Parkiem i jego dyrektorem

Niezbyt zgodne (eufemizm) środowisko ekologiczne potrafi przy każdej próbie zamachu na Tatry szybko i sprawnie współdziałać, co powinno gazdom z Zakopanego dać nieco do myślenia. Tatry to nie jest Góra Św. Anny, czy nawet Zapora Czorsztyńska; tu grono emocjonalnie związanych jest większe i szersze jeśli chodzi o środowiska i wiek, co pokazała już sprawa Olimpiady. Pozbycie się dyr. Byrcyna i zamiana Tatr w kolejny podmiot gospodarki rynkowej może stać się przyczyną niepokojów zdecydowanie niepotrzebnych ani polskiemu społeczeństwu, ani politykom. Usunięcie

podwładnego za *-de facto* - przestrzeganie prawa spowoduje, **że może zabraknąć uczciwych chętnych na tak ważne i odpowiedzialne stanowiska jak kierowanie parkami narodowymi.** Bo kto uczciwy zechce być dyrektorem mając świadomość, że za prawidłowe wykonywanie obowiązków można zostać zwolnionym? A ustępstwa władz na rzecz „rozwoju przedsiębiorczości lokalnej” zostaną dostrzeżone wszędzie i potraktowane jako „zielone światło” dla takich działań także w innych chronionych miejscach kraju. O skutkach przekonywać nie muszę.

Los Zakopanego jako wielkiego centrum sportowo-rekreacyjnego jest przesądzony - po krótkiej prosperity (lub nie) wykończy je ekonomia. Już dziś jest zbyt duże na obszar, który obsługuje, a typ oferty jest podobny do tego, co relatywnie coraz taniej (w *stosunku do naszych dochodów*) będą proponowały kraje alpejskie i Słowacja. Rozwiązaniem byłoby to, o czym pisałem wyżej - regionalny program wyspecjalizowanych usług wykorzystujących zasoby przyrodnicze i kulturowe całego Podtatrza (*porządnie zrewitalizowanego*), przyciągający sporą liczbę koneserów o bardziej indywidualnych oczekiwaniach. Tu ciągle jeszcze jest co podziwiać i to może przyciągać obcych; „polskie Chamonix” nie przyciągnie na pewno, każdy będzie wolał prawdziwe Alpy.

Co dalej z parkami narodowymi...

Najbliższe kilkanaście lat będzie najgorsze, gdyż będzie to okres rządów generacji, która w większości zupełnie nie rozumie istoty ochrony przyrody oraz potrzeby istnienia parków narodowych i rezerwatów przyrody, a także konieczności związanych z nimi wyrzeczeń dla dalekowzroczej, wspólnej korzyści. Miast szukać innych dróg dojścia do pieniędzy będą walić głową w mur przepisów i albo uda im się ten mur skruszyć, albo sobie rozbiją głowy. Szkoda tej energii, podobnie jak szkoda pieniędzy, które straciliśmy jako kraj na „promocji” Olimpiady 2006. Za te pieniądze można było zrobić solidny plan zagospodarowania Podtatrza, a nawet zacząć trochę porządków i koniecznych inwestycji.

Czy koniecznie musi być permanentna wojna? Cywilizowane kraje wypracowały zasady **ustawowego i (lub) zwyczajowego rekompensowania ludności miejscowej utrudnień współzycia z obszarami chronionymi**, zarówno w formie finansowej jak i pomocy w rozwijaniu nie szkodzących cennej przyrodzie, innych form działalności. Rekompensaty - tak, ale nie zwrot, czy reprivatyzacja terenów chronionych lub dopuszczanie szkodliwej dla przyrody działalności. O potrzebie stworzenia systemu takiej rekompensacji mówi się w Polsce od lat, jednak z nikłym skutkiem, co wzmacnia niechęć do obszarów przyrodniczo cennych. Zupełnie jakby komuś zależało na eskalacji roszczeń ponad rozsądek i możliwości ich spełnienia. Prawo ostatnio nawet uwsteczniło się przez np. wprowadzenie utrudniającego życie obowiązku sądowego dochodzenia strat spowodowanych przez dziką zwierzynę. Poza tym należy dążyć do szybkiego wykupienia wszystkich prywatnych własności w parkach narodowych. Intuicyjnie czuję, że nie jest to kwota zawrotna, a uzyskany spokój też da się przeliczyć na pieniądze.

Inna sprawa, że Zakopane nie jest zainteresowane żadnymi, mieszczącymi się w granicach rozsądku rekompensatami, czy wykupem, gdyż sądzi, że likwidując ochronę w ogóle uzyska dużo więcej. Miasto jest zadłużone, a na to najlepszą radą są kapitały na nowe inwestycje, „uciekanie do przodu”. Radni i urzędnicy niecierpliwą się, bo czas ucieka. Naciskają na „Warszawę”, gdzie trwają prace nad nowelizacją ustawy o ochronie przyrody i jest duża szansa, iż nowy akt prawny postawi interes ekonomiczny lokalnych społeczności i prywatnych właścicieli ponad ochronę przyrody nie bacząc na tendencje światowe i UE, do której aspirujemy. Argumenty, że to co dobre dla małej społeczności, jest też dobre dla państwa, są nieprawdziwe. To tak jak z lasami, które część polityków chce sprywatyzować / zreprivatyzować stawiając znak równości między korzyściami odnoszonymi przez właściciela i państwo jako całość. Politycy owi nie biorą pod uwagę, że nawet najlepszy właściciel nie będzie myślał o wpływie jego lasu na gospodarkę wodną i klimat oraz o wielu innych efektach, które

państwo w swoim bilansie korzyści uchwyci.

Posłowie

Dawno nie byłem w TPN i np. nie wiem jak gospodaruje „na swoim” terenie Wspólnota Witowska. Jednak informacja sprzed ok. pół roku o zabiciu przez kolejkę(!) w Dolinie Chochołowskiej znanego muzykologa nasuwa niewesołe refleksje i skojarzenie z tekstami prof. J.G. Pawlikowskiego sprzed prawie wieku, gdzie tenże opisuje degradujące krajobraz przesylenie „usługami turystycznymi” w wydaniu miejscowej ludności.

Życie w pięknej przyrodzie nie każdego czyni pięknym i wrażliwym na tę przyrodę. Wielu mieszkańców tego regionu (*i innych także*) niczego nie rozumie i nie zrozumie. Trzeba to przecześć edukując podrastające pokolenie. Nie wyeliminuje to zupełnie ludzi o sposobie myślenia burmistrza Curusia, ale rzecz w tym, by nie zyskali już tak powszechnego posłuchu ani w swoim środowisku, ani wśród elit politycznych. Jeśli to się uda, to dyr. Byrcyn będzie mógł uznać, że miało sens trwanie w tatrzańskich „Termopilach”.

Racje prezentowane przez dyr. Byrcyna są utożsamiane z racjami bytu Parku, a jego obecność tam - z gwarancją bezpieczeństwa Tatr. To sukces uczciwości i rzetelnego wykonywania obowiązków, bez względu na trudności i zagrożenia osobiste - stąd tak gremialna i jednogłośnie obrona tego człowieka. I takiego sukcesu życzyć wypada każdemu - by swoim działaniem na taką obronę - w ewentualnych tarapatach zasłużył.

Kaj Romeyko-Hurko

ⁱ „Koniec blokady” - Rzeczpospolita nr 243 z dn. 16.10.1999 r., dział „Prawo co dnia” (dostępne w Internecie)